

Tomek Basista nie żyje...

– Jak pisać wspomnienie o Nim, kiedy trudno uwierzyć, że nie żyje.

Już samo używanie czasu przeszłego napotyka na jakąś barierę mentalną. Proste stwierdzenie, że „Tomek jest naszym Kolegą z roku” trzeba zmienić na... „Tomek był naszym Kolegą z roku”.

Tomek był...

– Kim był? Jaki był?

Niełatwo znaleźć przymiotniki, które by Go odpowiednio charakteryzowały, może dlatego, że był wielobarwny i wielowymiarowy, wymykał się wszelkim próbom klasyfikowania i szufladkowania.

Był architektem, mężem, ojcem i dziadkiem, przyjacielem, człowiekiem dobrym i szczerym do bólu.

Świetnie rysował, wciąż odruchowo coś szkicował.

Architekci to generalnie indywidualiści. – Tomek był wyjątkowym indywidualistą.

Chodził swoimi ścieżkami. Nie brylował w centrum studenckiego życia towarzyskiego, nie dbał o to, trzymał się lekko na dystans. Chyba po prostu znał swoją wartość i nie musiał starać się o akceptację otoczenia.

Był inteligentny, odczytany, dociekliwy. Interesujące rozmowy o czymś, przedkładał nad luźne dyskusje o niczym. Zwykle miał swoje zdanie – często kontrowersyjne, zdecydowanie odmienne od innych – ale przemyślane i podparte solidnymi argumentami.

Tomek zawsze był oryginalny i nieco ekscentryczny, ale nie było w tym szpanu ani pozy.

W ostatnich latach zrobił się bardzo rozmowny, jakby podświadomie czuł, że może zabraknąć mu czasu na powiedzenie wszystkiego, co miał do powiedzenia, co chciał powiedzieć.

W pamięci pozostanie mi Jego szeroki uśmiech, jasne spojrzenie i mokasyny na bosych stopach...

Maria Janik (Piekarczyk)

Tomek dzień rozpoczynał od lodowatego prysznicu... i nie potrzebował skarpetek. Zawsze było ciepło...

Taki detal, który utkwiał mi w głowie, z przeświadczeniem, że Tomka żadna choroba nie złamie.

Druga refleksja – podejmował konkretne i czytelne decyzje. Mówił: tak, tak; nie, nie.

I trzecia – potrafił uznać, że może nie znać wszystkich racji i oczekiwał szczerych refleksji do tego, co robi.

Wg tej zasady podzielił się swoją koncepcją budynku z młodszymi koleżankami i kolegami – z propozycją, aby wnieśli w ten projekt nową, wzbogacającą energię, zgadzając się, że to może oznaczać zupełnie inne rozwiązanie niż myślał. – Bardzo rzadka cecha u architekta.

Marek Tarko

Pamiętam Tomka doskonale z czasów studenckich, najbardziej z pleneru w Kazimierzu, potem wystawy w Olkuszu i innych wyjazdów wycieczkowo-inwentaryzacyjnych, wesołych i beztrudnych.

Później spotkaliśmy się kiedyś przypadkiem, stąd wiedziałam, że ma żonę i trzy córki, pracuje, mieszka na wsi...

Tomku jeszcze nie czas, jeszcze tyle do zrobienia... Bardzo mi żal.

Wyrazy współczucia dla Rodziny.

Barbara Kiewel (Maczuga)

Tomka ostatni raz spotkałem na Kasprowym Wierchu w 2008 lub 2009 roku. Nie pamiętam czy to był już marzec czy jeszcze luty, może tak jak teraz. Spotkaliśmy się dokładnie na samej górze, gdzie wysiada się z krzesel, wyjeżdżających z Goryczkowej. Wyglądał na w pełni zdrową i wysportowaną osobę, z jak zwykle szerokim uśmiechem, z jakim zapamiętałem Tomka ze studiów. Na nartach nieźle dawał radę, jechał do kotła przede mną. Pamiętam jakby to było wczoraj.

Rysiek Biel

Tomka pamiętam bardzo dobrze, chociaż niestety nie miałam okazji spotkać Go po studiach, a szkoda, bo człowiekiem był oryginalnym i skromnym jednocześnie.

Świetnie się z nim rozmawiało. Miał wiele do powiedzenia, lecz wymagał do rozmowy zaproszenia, za to z gwarancją, że będzie ciekawie i bez straty czasu.

Tomka nie da się zapomnieć.

Ewa Uher-Tomik

W czasie studiów mało Go znałam, pomimo że byliśmy w jednej grupie. Mijaliśmy się na zajęciach tak jakoś „obok”. Ale spotkaliśmy się na drodze zawodowej po wielu latach. Tomek odwiedzał mnie parę razy w mojej pracowni w Nowym Sączu. Zapamiętam Go jako pogodnego, zawsze uśmiechniętego i życzliwego człowieka. Nie mogę pożegnać Go osobiście, ale myślami pozostaję z Rodziną i wszystkimi, których jego odejście napełnia smutkiem.

Tomasz – do zobaczenia w lepszym świecie.

Agnieszka Baranowska-Bil

Bardzo smutna wiadomość. Nie miałam z nim kontaktu po studiach, ale pamiętam, że był bardzo zdolny i zawsze siedział w pierwszym rzędzie po stronie okien w sali wykładowej numer 2, zawsze w towarzystwie Grześka, Ali i Kingi.

Wyrazy współczucia dla rodziny.

Dorota Grudniewicz (Bogdanowicz)

Kanada

Z Tomkiem poznałem się jeszcze przed studiami. Razem uczyliśmy się rysować.

To był inteligentny i bardzo odcytany człowiek. Miał za sobą kilka lat spędzonych w Iraku, gdzie pracował jego ojciec, też niedawno zmarły prof. Andrzej Basista, a Tomek i jego brat Kuba uczyli się w amerykańskiej szkole. Pochodził z takiej rodziny, gdzie ten intelektualny wysiłek był bardzo ważny.

Już później, ze swoją żoną Jolą, psychologiem, pielęgnowali i rozwijali ten nurt. Książki w ich domu były podstawą. Zawsze pracował z pasją i zaangażowaniem. W projektowaniu stawiał na jakiś istotny do rozwiązania problem. We wszystkich swoich aktywnościach: jako architekt, jako biegły sądowy, ale też jako ojciec fantastycznych trzech dziewczyn i mąż był konsekwentny i uczciwy.

Kierował nim, jak mogę wnioskować z naszych kontaktów, rozmów, wysoko postawiony poziom wartości etycznych. Razem z Tomkiem i innymi kolegami współtworzyliśmy w 1980 roku NZS. Pod koniec, na krótko (nie pamiętam dokładnie jak długo) Tomek pełnił funkcję przewodniczącego. Do dziś mam jeszcze jakieś pieczątki zrobione z gumek, druki...

Już na studiach do naszej dwójki dołączyły dwie dziewczyny: Ala i Kinga. Miały taką samą historię dochodzenia do egzaminów na Architekturę jak my. Obie znały się poprzez naukę rysunku, jeszcze przed studiami. I od tego czasu siedzieliśmy, jak napisała Dorota, gdzieś na początku sali, przy oknie...

I tak leciało nasze życie studenckie, na rozmowach, negocjacjach, poznawaniu zawodu, poszerzaniu kontaktów i horyzontów patrzenia, ale też czasem wzajemnej pomocy sobie, przy kropkowaniu plansz.

/– Kto z dzisiejszych młodych wie, co to jest?... :) /

Nie mogę nie wspomnieć, że w domu Tomka, (a Jego rodzice mieli stały kontakt z zachodem, głównie z Paryżem), słuchaliśmy oryginalnych płyt, a wśród nich Édith Piaf, ścieżki dźwiękowej z „Absolwenta” i innych. Czytaliśmy też podziemne pisma. Wszystko było ekscytujące i budujące. Taki powiew wolności w latach osiemdziesiątych...

A później nasze śluby... Tomka i Joli w święta Bożego Narodzenia, w kościele św. Mikołaja przy ul. Kopernika w Krakowie i nasz, też przy tej samej ulicy, ale po drugiej stronie, w podziemnej kaplicy Jezuitów. Tomek i Jola tego dnia – to był prawdziwy powiew wiosny. Na zewnątrz raczej zimowo, a oni, jakby *Dzieci kwiaty*, w radosnych nastrojach, ukwieceni sobą i swoją miłością.

Potem kontakty nieco przerzedzone, spowolnione naszymi drogami życiowymi. Trójka dzieci Tomka, poszukiwania lokum... Czasami podejmowaliśmy jakieś rodzaje współpracy architektonicznej, później rozmowy „o sprawie”, czyli rozważanie trudnych spraw sądowych. – Tomek był biegłym sądowym. To dało mi szczególną możliwość obserwacji jego docieklowości i uczciwości w rozpatrywaniu powierzonych mu spraw.

I tak do pamiętnej końcówki ubiegłego roku. Zadzwoniłem (ja lub Tomek, już nie pamiętam) i rozmawialiśmy o sprawach jego sądowej aktywności. Chciał coś ze mną przedyskutować. Na koniec, niemal odruchowo zapytałem – a co tam u Was? To, co usłyszałem powaliło mnie z nóg, ale mimo wszystko dawało nadzieję, że może jednak mu się uda, że stanie się cud. Był już prawie wyleczony, jak się wydawało. Tylko... miesiąc później, w rozmowie powiedział, że jednak ma przerzuty i musi odbyć następną, bardzo skomplikowaną operację... Potem mieliśmy już tylko kontakt SMS-owy, aż do piątku ubiegłego tygodnia, kiedy los odciął, jak nożem, kawałek historii i zamknął ją dla nas.

Jest bardzo ciężko, kiedy odchodzą dobrzy ludzie, a jeszcze ciężiej, kiedy odchodzą znajomi, przyjaciele...
Pozostaje żyć i liczyć na to, że może kiedyś znów się spotkamy. Do zobaczenia Tomku.

Grzegorz Biliński

Oprócz tego, co Grzesiek napisał od nas obojga, chciałabym dodać, że w naszych wspomnieniach o Tomku nie może zabraknąć słowa od Kingi Olesiak, z którą ciepło się przyjaźnili po tym jak obie dołączyłyśmy do ich męskiego towarzystwa, tworząc małą akademicką grupkę.

Doroto, (zwracam się do Doroty Grudniewicz) – jakie to piękne, że pamiętasz naszą czwórkę: Tomka Basistę, Grześka Bilińskiego, mnie i Kingę Olesiak. Ty też z nami byłaś w tej grupie: w moich odczuciach i ciepłej pamięci jako miłej koleżanki z krakowskiego liceum, z „Dwójki” i to za czasów dyrektora Gula!

Ja, Grzesiek i Tomek Basista mieliśmy kontakt z Kingą, nawet wtedy, gdy wyjechała do Stanów Zjednoczonych, gdzie do dziś mieszka. Kilka razy przyjechała do Polski w odwiedziny i wtedy spotykaliśmy się u Basisty (to znaczy u Basisty i u Joli – jego żony) w ich nowym, położonym pośród sielankowej przyrody domu i do późnych godzin nocnych gadaliśmy, nie tylko o naszych czasach studenckich, ale o bieżących, o nas, o naszych zaangażowaniach, a także, co było fantastyczne, o literaturze i sztuce, o architekturze. Planowaliśmy wspólną wyprawę do Florencji. Inspiratorką była oczywiście Kinga. Pulsowała w niej jakaś żywa pamięć pleneru w Kazimierzu nad Wisłą, dokąd po pierwszym roku studiów na Architekturze wybraliśmy się z grupą kolegów i gdzie ja i Grzesiek zakochaliśmy się w sobie na zawsze! Tomka Basisty nie było na tym plenerze, ale nas odwiedził. Wciąż mam jego rysunek, który wówczas namalował ołówkiem i kredkami. Jest na nim samochód „Syrenka”. Może wiezie go teraz do nieba?

Wyprawa naszej czwórki do Florencji nie udała się. Wszyscy byliśmy zagonieni, zajęci pracą, zawsze brakowało czasu. I w końcu go zabrakło...

Napisałam do Kingi o śmierci Tomka. Poniżej dołączam jej odpowiedź.

Ala Duzel-Bilińska

Bardzo jest mi przykro i ciężko, wiedząc, że tacy ludzie jak Tomek odchodzą. Coraz częściej dochodzą do mnie wiadomości o śmierci znajomych, a wiek tak naprawdę nie gra roli. Z nostalgią wspominam nasze studenckie wyjazdy i nasze spotkania, pełne śmiechu, długich rozmów i przeżrocz. Nasz „Kochany Basista” odszedł i zostawił po sobie cudowne wspomnienia. Zawsze będę go pamiętała jako faceta w czarnym kapeluszu z wariackimi pomysłami, pełnego życia i energii. Musimy pamiętać o tym, że nasze życie tutaj jest tylko tymczasowe, więc cieszymy się z każdej chwili. Często o tym zapominamy, bo jesteśmy czymś zajęci i zawsze gdzieś pędzimy. Od kilku miesięcy mieszkam w Arizonie i dzięki pogodzie spędzam dużo czasu bliżej natury. Często wyjeżdżam do Sedony popatrzeć na czerwone skały, zrelaksować się w polu magnetycznym i zastanowić się nad tym, co ważne, a co nie warto naszej uwagi.

Jak będę w Polsce to odwiedzę grób Tomka. Moja rodzina w Polsce (Mama i siostra) są w stanie szoku, tak jak ja.

Kinga Olesiak

Zapamiętałam Tomka uśmiech, szczerzy i serdeczny. Zapamiętałam także, że brał często udział w dyskusjach na zajęciach akademickich.

Był bardzo dystyngowany, sam mówił, ale również umiał słuchać, nie przerywał rozmówcy, słuchał uważnie. Zawsze gotowy udzielić porady i pomocy.

Charakterystyczną cechą jego temperamentu był spokój. Chyba nie znosił konfliktów.

W czasie studiów odwiedziłam go raz w jego domu przy Kieleckiej. Czas płynął tam wolniej.

Tomek dużo opowiadał i odnosił się ciepło do ludzi. Myślę, że w czasie studiów i potem, w czasie życia rodzinnego i pracy zawodowej, ludzie kochali go za jego osąd, łagodność i sprawiedliwość.

Elżbieta Dobrowolska-Sacha